

Ostatnie marzenie

Kufel za kuflem. Butelka za butelką. I tak dzień za dniem. Miała większe aspiracje, niż bycie barmanką i nalewanie kolejek opryskliwym pijakom, ale stan konta mocno trzymał ją za łaďą.

Na szczęście był ktoś, kto sprawiał, że zapominała o codziennej rutynie. Wiedziała o nim niewiele – przychodził o tej samej porze. Czasem zagadywała go Devlin, właścicielka baru, ale najczęściej siedział sam. Dziewczyny uważały, że Kate jest w nim zakochana, ale to przecież niemożliwe, skoro nawet go nie zna.

Mimo tego, dzisiaj również na niego czekała. Pograżona w myślach nie dostrzegła jak podszedł do baru, dopiero kiedy wypowiedział jej imię, ocknęła się. Z zainteresowaniem podał za nią wzrokiem.

- *Cześć Caleb, co podać?* - zapytała nieśmiało.

- *To co zwykle Kate. Dobrze wiesz co lubię.* - Fakt, wiedziała bardzo dobrze. Czowała jego spojrzenie. Chciała zacząć rozmowę, ale w głowie miała pustkę. Skupiła się na tym, żeby niczego nie stracić, ani nie rozlać. Odważyła się podnieść wzrok. Ich oczy spotkały się na moment, po czym dziewczyna szybko zajęła się polerowaniem lśniących już kufli.

Nie minęła minuta, a Devlin już przy nim siedziała, jednak nie gawędzili przyjaźnie. Między nimi wrzało! Wyglądało to jak zwykła kłótnia kochanków, chociaż podobno nic oprócz przyjaźni ich nie łączyło. On - przed trzydziestką, wysoki, ze szczupłą, ale umięśnioną sylwetką i jasnymi włosami... I jeszcze to hipnotyzujące spojrzenie błękitnych oczu... A Devlin? Ona mogła mieć każdego i dobrze o tym wiedziała. Wysoka, czarnowłosa, o niemożliwie zielonych oczach i poczuciu własnej wartości, którego Kate często brakowało. Byliby idealną parą.

Po tej sprzeczce Caleb nie pojawiał się w barze, a gdy wreszcie przyszedł, Devlin nie wyszła mu na spotkanie. Kazała Kate wziąć piwo i iść do jego stolika. Dziewczyna wiedziała, że z szefową nie ma dyskusji. Zabrała posłusznie tacę i podeszła do Caleba. Ich spojrzenia spotkały się i... utonęła w błękitnie jego oczu.

Poprosił, żeby z nim posiedziała. Nie odmówiła. Kate była nieśmiała i różniła się od dziewczyn, z którymi do tej pory się umawiała. Wreszcie rozluźniła się. Przegadali cały wieczór, a po zamknięciu baru pozwoliła się nawet odprowadzić do domu. Na dobranoc pocałował ją w policzek.

Dziewczyna nie mogła uwierzyć w to, co stało się tego wieczoru. Wcześniej zaprzeczyłaby, ale teraz... Była kompletnie zakochana i... podobało jej się to. Zасыpiając, miała nadzieję, że to nie okaże się jutro snem.

Spotkanie z Kate skłoniło Caleba do refleksji.

Całą drogę powrotną zastanawiał się nad ostatnim rokiem swojego życia, a trzeba przyznać, że nie był to szczególnie udany rok. Musiał sprzedać mieszkanie i przeprowadzić się do brata. Jednak, ostatecznie, kochał przecież Bryana i jego pięcioletniego synka. Co prawda wielokrotnie chciał urwisa udusić, ale dobrze wiedział, że bez zaraźliwego śmiechu i psikusów malca, zarówno on, jak i jego brat nie mogliby żyć.

W głębi serca miał nadzieję, że ten mały rudzielec, nie okaże się mdłą kobietą, bez żadnych pasji, czy zainteresowań. Będąc już w łóżku, zastanawiał się, co Kate może lubić i czy ma choć jedno marzenie, które dotyczy właśnie jego. Zасыpiając, zobaczył jak idą razem po piaszczystej plaży, w świetle zachodzącego słońca, trzymają się za ręce, a on całuje ją w policzek. Niby nic wielkiego, kolejne marzenie...

Cały ranek była nieobecna, automatycznie wykonując powierzone czynności. Za każdym razem, gdy słyszała trzask otwieranych drzwi, serce wskakiwało jej do gardła. Może on już nie przyjdzie..., może wyjeżdża do byłej dziewczyny? Wiedziała od Vanessy, że ze sobą zerwali...

- *Kate, mogłabyś poratować mnie chłodny piwem? Umieram z pragnienia.*

Na te słowa aż się zarumieniła. Od razu poznała ton jakim wczoraj się do niej zwracał.

- *Dołącz do mnie. Chciałbym pogadać.*

Zdobyła się tylko na skinienie głową na znak aprobaty i lekki uśmiech. Wydawało jej się, że patrzył tylko na nią.

Ruch, jak na sobotni wieczór, nie był duży, więc Devlin pozwoliła jej skończyć wcześniej i z nieskrywanym uśmiechem patrzyła, jak dziewczyna idzie do stolika, przy którym siedział Caleb. Już wtedy wiedziała... Ta kobieta prawie zawsze miała rację!

Dni mijały, a marzenie Caleba stawało się realne. Widywali się codziennie i godzinami rozmawiali. Wkrótce Kate zaufała mu na tyle, że pozwoliła odprowadzać się dalej niż na próg swojego małego mieszkanca. Caleb stał się jej częstym gościem, a po kilku tygodniach można było nazwać go domownikiem.

Ich miłość kwitła, jednak... *(nie można chwalić się dopłynięciem do końca rzeki będąc dopiero w jej połowie)* nastął dzień, w którym chłopak nie przyszedł i nie odprowadził Kate do domu. Całą noc wydzwaniała do niego, na próżno. Niepewność nie pozwoliła jej zmrzyć oka, dopiero nad ranem zasnęła niespokojnym snem.

Obudził ją zapach świeżo zaparzonej kawy. W kuchni był Caleb. Jego twarz, w porannych promieniach słońca, wydała się Kate stara. Tak jakby przez jedną noc postarzał się o kilka lat. Podeszła i mocno wtuliła twarz w zagłębienie jego szyi. Przytulił ją. Poczula, że dygocze, a w jego oczach malował się strach.

- *Noah, ten mały urwis, on...* - głos mu się urwał i nie mógł dokończyć zdania - *...on, umiera! Kate, mój bratanek umrze! Tak samo jak jego matka...* - z wysiłkiem wydusił te słowa. Kochał brata i kiedy wspominał o śmierci jego żony, miał łzy w oczach. Anna była ciepłą i opiekuńczą, czyli jakby przeciwieństwem gwałtownego Bryana, ale doskonale się rozumieli. Caleb niejednokrotnie zazdrościł bratu. Otwarcie nigdy by tego nie przyznał, lecz od małego podkochiwał się w Annie. Wychowywali się na jednym podwórku. Bryan był trzy lata starszy i kiedy Caleb ciągnął dziewczyny za warkocze, jego brat już „budował fundamenty”, aby później postawić dom i zamieszkać w nim z kobietą, której on także oddał serce. Gdy Anna zmarła, jej syn stał się dla nich najważniejszy.

Caleb zrobiłby dla niego wszystko. Czasem, kiedy spoglądał w piwne oczy malca, widział w nich Annę i wtedy pojawiały się wyrzuty sumienia. Zabawne, bo przecież nie miał sumienia...

Kate starała się go pocieszyć, ale nie mógł się uspokoić i pogodzić z chorobą bratanka. Zrobiło się późno więc oznajmiła, że musi już iść do pracy. Pocałowała go na pożegnanie i wyszła zostawiając samego ze swoimi demonami.

Nastała cisza, w której jedynym hałasem było bicie jego serca. Wstał i przeczesał palcami jasne włosy. Poszedł do kuchni i zaparzył herbatę. Chciał być uprzejmy. Przyszła... Devlin i Caleb... – od tamtego dnia, gdy odkrył jej swoje marzenia, łączyła ich dziwna więź. Chciał, by Anna odeszła od Bryana, żeby mogli być razem. Devlin zaproponowała pomoc. Skąd mógł wiedzieć... Teraz sam się do niej zwrócił i żałowałby, gdyby tej pomocy odmówiła.

Wtedy był zrozpaczony, samotny i za dużo wypił. Nie wierzył Devin, jednak wyznał, iż oddałby duszę, by nie patrzeć jak ukochana kobieta jest z innym. Ze złością wykrzyczał, że wolałby, aby Anna nie miała serca, niż by ono należało do jego brata. Ostatnie co pamiętał z tamtej nocy to przejmujący śmiech Devlin i słowa, które wyszeptła mu do ucha ...

- *Niech więc tak będzie...* - te słowa znów wyrwały go z zamyślenia.

- *Wspominasz tamtą noc, prawda? Oczywiście, że tak. Po co ja o to pytam? Oddałeś mi wtedy swoją duszę. Pamiętasz jeszcze?*

Zagryzł zęby, wiedział, że potrzebuje jej teraz.

- *Następnego dnia zadzwonił do ciebie Bryan i powiedział, że Anna zasłabła w nocy, a ty dopiero za dwa dni pojawiłeś się w szpitalu. Byłeś żaloszny.* - skrzywiła się z niesmakiem i przełknęła łyk herbaty. - *Tak bardzo ją kochałeś, a zginęła przez twój egoizm i niewyparzony*

język. Jedyne co ci pozostało, to marzenia o wspólnym życiu, które już nigdy nie mogły się spełnić.

- Przestań! Nie mów tak! – cedził. Powstrzymywał emocje, a ją to wyraźnie bawiło. Uwielbiała panować nad sytuacją, a rozzłoszczony mężczyzna to marionetka dla inteligentnej kobiety.

Gdy nieco ochłonął, przedstawił jej swoją ofertę. Czekał na reakcję. W odpowiedzi dostał jedynie szyderczy śmiech.

- Chcesz ofiarować mi swoje życie za życie jej synka? Jakież to urocze. - popatrzyła na niego i niemal uwierzył, że da się coś zrobić. *- Ty głupcze. Nie możesz dać mi czegoś, co już do mnie należy!*

- Nie mam nic innego. Zrozum, on musi żyć! – wybuchnął.

Minuty mijały...

- Nie chcę cię pospieszać, ale robi się późno, a chyba nie chcesz, żeby twoja mała Kate zobaczyła mnie tutaj, prawda? - Już miał jej odpowiedzieć, że to nie jest sprawa Kate i żeby jej w to nie mieszać, kiedy zamarł na widok satysfakcji malującej się na twarzy Devlin.

- Tak więc Kate... Kochasz ją Caleb, prawda? - skinął nieznacznie głową.

- Ale powiedziałaś mi, że chłopca kochasz najbardziej na świecie, więc jest dla ciebie ważniejszy niż dziewczyna? - znów niemal niewidocznie skinął głową na znak zgody.

- A wiesz Caleb, co dzieje się, jeśli na morzu tonie statek? - nie miał pojęcia o co może jej chodzić, ale już mu się to nie podobało.

- Załoga pozbywa się balastu, żeby ratować to, co najcenniejsze. Rozumiesz? Ależ oczywiście, że rozumiesz. Twój statek już prawie utonął Caleb, więc albo poświęcisz coś... albo stracisz to, co jest dla ciebie bezcenne.

-Devlin, ja... – urwał, po czym prawie bezgłośnie szeptem kontynuował *- nie mogę oddać ci duszy, która nie należy do mnie.*

- Ależ kochany. Ja przecież nie chcę jej duszy. Rozśmieszasz mnie czasem. Ja chcę jej serce, a ono przecież jest twoje!

Wbiła w niego zimne spojrzenie. Gorączkowo myślał, co powinien zrobić. Raptem w jego głowie pojawił się obraz - on i Kate spacerują razem po plaży... Na samą myśl stanęły mu łzy.

- Oj, nie płacz teraz, bądź mężczyzną! Dobijemy targu!

- Nie!!! - krzyknął i zaraz tego pożałował. Ze strachem patrzył jak kobieta wstaje i idzie w kierunku wyjścia. To był już koniec.

- Dobrze, skoro tak stawiasz sprawę, - była wyraźnie urażona i teraz dawała tego dowód *- żegnaj Caleb i pogódź się ze świadomością, że stracisz tego...*

- Zaczekaj! Zgadzam się.

Wtedy weszła Kate. Zamarł. Devlin patrzyła to na niego, to na dziewczynę, która śmiało wpatrywała się w jej oczy.

- Niech więc tak będzie – zaśmiała się Devin. Po tych słowach nie widział już nic. Nic, oprócz upadającego bezwładnie ciała ukochanej kobiety. W tej właśnie chwili stracił swoje największe marzenie. Zadzwoił telefon. Nie odebrał. Wciąż tulił zimne już ciało Kate.

- Cześć Kate, tu Bryan. Nie mogę skontaktować się z Calebem, pewnie jest u ciebie. Przekaż mu, że Noah przeżyje. Słyszysz Caleb? Zdołają go wyleczyć! Jej nie mogli, ale on będzie żył. Zadzwoń, jak to odsłuchasz. Mały dopytuje się kiedy go odwiedzicie. Stęsknił się za ciocią i wujkiem. Pewnie liczy smakołyki. Na razie.

Chociaż z tego się wywiązała.

Pochylił się nad Kate i delikatnie pocałował.

- Niech więc tak będzie... Ujął jej bezwładną dłoń, wyobraził sobie piasek i zachód słońca.

W tej chwili spełniło się jego ostatnie marzenie.